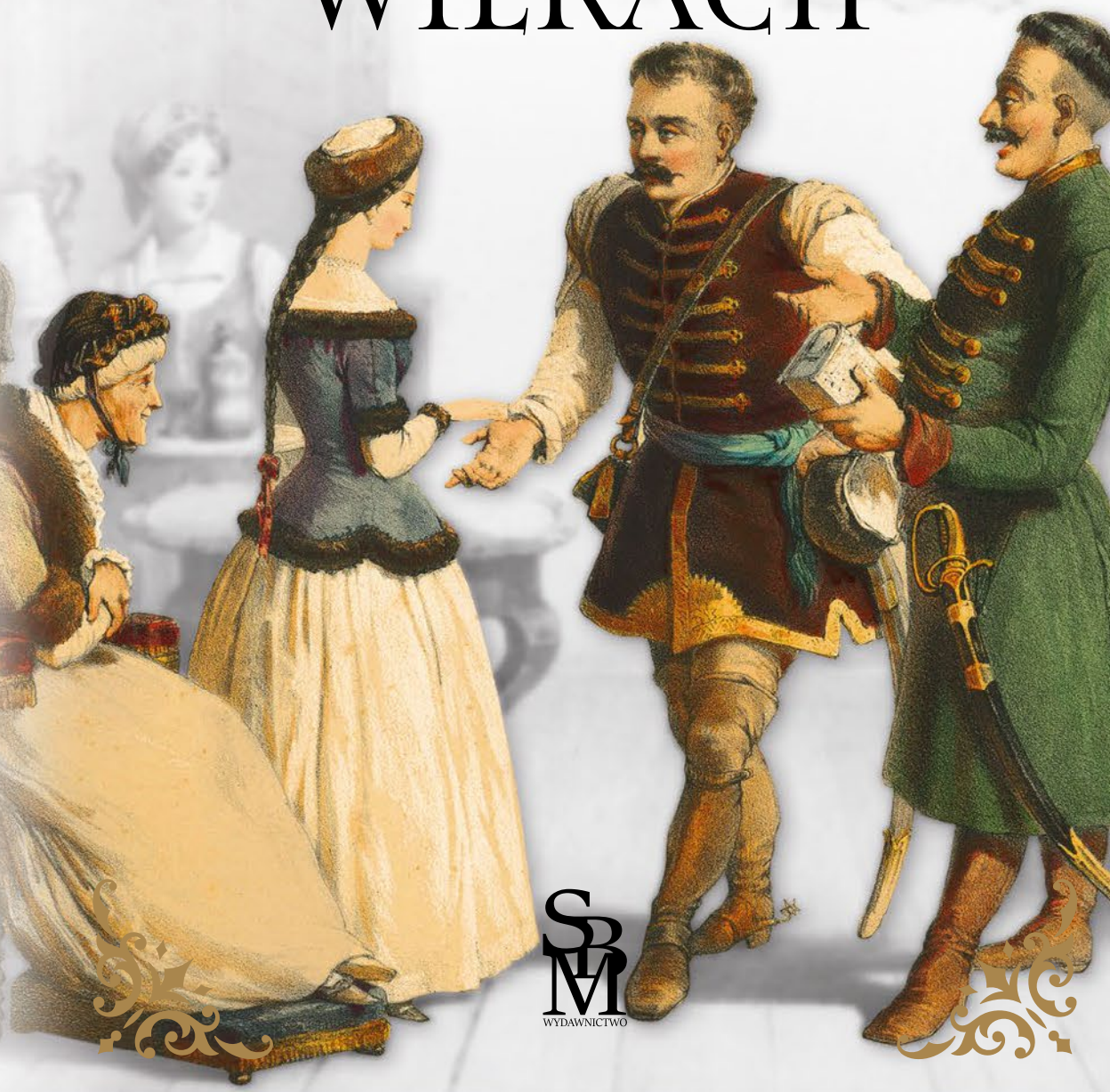


WŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI

ŻYCIE POLSKIE W DAWNYCH WIEKACH



SM
WYDAWNICTWO

ŻYCIE POLSKIE
W DAWNYCH
WIEKACH

WŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI

—♦—

ŻYCIE POLSKIE W DAWNYCH WIEKACH



PRZEDMOWA
NORBERT HAŁADAJ

Przedmowa: **Norbert Haładaj**

Tłumaczenie zwrotów obcojęzycznych: **Artur Foryt**

Redaktor prowadzący: **Anna Willman**

Korekta: **Olga Smolec-Kmoch**

Projekt graficzny: **mBOOKS. marcin siwiec**

Opracowanie graficzne: **Jacek Bronowski**

Projekt i opracowanie graficzne okładki: **Amadeusz Targoński**

Ilustracje na okładce: **Polona.pl**

© Copyright for the Polish edition, cover and layout by Wydawnictwo SBM, 2022

Warszawa 2022



Wydawnictwo SBM Sp. z o.o.

ul. Sułkowskiego 2/2

01-602 Warszawa

www.wydawnictwosbm.pl

ISBN 978-83-8348-006-0

Spis treści

Przedmowa (Norbert Haładaj)	11
Nota edytorska	22
Od wydawcy wydania czwartego	23
Przedmowa autora do wydania pierwszego i drugiego	26
Przedmowa autora do wydania trzeciego	28

ROZDZIAŁ PIERWSZY. ZAMKI I PAŁACE

I

Polska cała drewniana. Ruch budowniczy w XVI i XVII wieku. Dwa typy zamków. Arkady. Dziedzice. Ganki i loggie. Rozmiary i kosztowności. Amfiteatry i areny. Wspaniałość gmachów. Zastój. Rezydencje otwarte. Wille. Pałace miejskie. Urządzenie wewnętrzne. Pierwotna skromność. Sufity. Meluzyna. Pawiment. Kominy. Obicia i szpalery. Gobeliny. Sprzęty. Zbytkowość sprzętów. Nadproża. Sale stołowe, czyli kredens. Srebra. Artystyczna strona. Szkła i farfury. Dekoracja malarska. Kaplice 32

II

Biblioteki. Dzieła sztuki. Arcydzieła. Galanterie i cacka. Bezpłodność zbytku. *Roba per Polonia*. Rezydencje wiejskie. Parki i ogrody. Ogród w Laszkach. Kreacje parków. Nieszczerość amatorska. Przewaga francuskiego smaku. Kopie i parodie. Sentymentalizm sielankowy. Zbiory artystyczne i naukowe. Naiwna archeologia. Teatry nadworne. Dworzenie i służba. Rękodajni. Suchednie. Sługa i pan. Rzesze dworskie. Wiek XVII. Maskarada liberyjna. Wojska nadworne. Wojny prywatne. Bandy najemne. Wpływ wielkich dworów 51

ROZDZIAŁ DRUGI. DWORY I DWORKI

I

Sielskość Polski. Gniazdowość. Zwyczaj spadkowy. Prawo bliższości.
Dwór w regule drewniany. Warunki wygody i bezpieczeństwa. Obronność
dworów. Zameczki. Baszty i wały. Straże nocne. Okop. Ostróg. Tyn.
Samborza. Orientacja. Rozkład domostwa. Sień. Alkierz i komora.
Architektura dworków. Styl rodowity. Typ barokowy. Odśrodkowość
budowy. Dobudówki. Piętra. Ozdobność budowy. Dach. Banie
i powietrzniki. Idea wiejskiej budowy. Złożenie. Zegar. Ptaszarnie.
Zwierzynce. Ogrody i sady. Wirydarz. Kwiaty. Rośliny egzotyczne. Zioła
apteczne. Chłodniczek. Zmysł krajobrazu 78

II

Sprzęty. Sepety i almarie. Swierzeń. Pułap. Błony. Tło. Drzwi. Komin.
Szpalery i kołtryny. Makaty i kobierce. Kobierce złotolite. Kobiernictwo
swojskie. Konterfekty. Trofea wojenne. Zbytek szlachecki. Nieproporcje.
Czeladź szlachecka. Z potrzeby zbytek. Klasa służebna. *Liber chamorum*.
Panowie panów. Promocje herbowne. Familjarność. Niewolnicy.
Samoistność dworów. Mielcuch. Apteczka. Driakiew. Podruna. Pani Stara.
Potrzeby moralne. Stosunki ze światem. Konserwatyzm dworu. Nowi
ludzie, nowe domy 100

ROZDZIAŁ TRZECI. UBIORY I SPLENDORY

I

Brak źródeł. Portrety i ryciny kostiumowe. Typ zasadniczy narodowy. Warunki przyrodzone. Wpływy obce. Naśladownictwo. Rzecz a nazwa. Dyktatura mody. Dwór. Magnat. Student. Żołnierz. Czupryna. Podgalane głowy. Wojny i mody. Terminologia kostiumu. Zagadkowość nazw. Próżność męska równa kobiecej. Futra. Sobole. Soroki i bunty. Ceny soboli. Sobole upominkowe. Brak ustaw przeciw zbytkom. Zbytek w materiach. Żywo kolorów. Barwy miarkowane. Złotogów. Obfitość szat. Ozdoby. Szaty poślednie. Ewolucja kostiumu. Typ pośredni i trwały. Suknie statecznie polskie. Delia. Kontusz. Wyloty. Ferezja. Żupan. Czapka. Spodnie. Obuwie. Skórnice. Zmiana nazw. Strój niewieści. Czepce, chomla, toczenia. Bramka. Stroje swojskie. Wieńce. Przeżytki kostiumowe. Gieźło. Kryzy i gargiele. Podwika, Kwef. Birety. Przewrót radykalny. Mody paryskie. Goły gors. Puder, muszki i rucho. Kornety i fontaże. Galanty 120

II

Klejnoty. Klejnoty męskie. łańcuchy. Guzy. Szkofia. Kita. Pióra egzotyczne i bajeczne. Pasy. Klejnoty niewieście. Korona. Tkanki i czepce. Kanaki. Manele i talizmany. Kamienie lekarskie. Pontale. Zawieszenia. Ferety. Martwe miliony. Perły urjaskie. Sztuka złotnicza. Handel klejnotami. Bielizna. Słaba strona garderoby. Broń. Przepych i bogactwo broni. Przesada dekoracji. Szyszaki. Tarcze. Sajdak. Buławy i buzdygany. Formy buław i buzdyganów. Regiment. Szabla. Odmiany szabel. Rozmaitość jej nazw. Karabela. Ceny szabel. Czekan. Obuch i nadziak.

Rzędy i ich bogactwo. Farbowanie koni. Srebrne i złote podkowy. Wpływ Turcji. Orientalizacja smaku. Sarmacko-wschodni obyczaj. Amatorstwo Jana III. Złudne wrażenie. „Bogata nędza”. Zbytek bez dobrobytu.	
Kontrasty. Drobna szlachta. Szaraczki mazowieckie.	146

ROZDZIAŁ CZWARTY. DOM I ŚWIAT

I

Rodzina. Misja jej społeczna. Etyczna siła rodziny. Szerokie pojęcie rodziny. Koligacje i filiacje. Genealogowie. Kobieta. Żona przyjacieli. *Mulier fortis*. Wpływ kobiet. Polityka kobiet. „Kwoki”. Dzielność kobieca. Herod-baba. Rapt. Kobieta w życiu towarzyskim. Brak zalotności. Braki wychowania. Dwór królewski jako akademie dobrego tonu. Sztuka konwersacji. „Wirthschalt”. Świat bez kobiet i sztuki. Rzeczpospolita Babińska. Akta Babińskie. Humor w kłamstwie. Francuzi Północy. Warunki konwersacji. „Gry rozmowne”. „Trefność”. Człek „bieszczadny”. Ludzkość. Polityka. Swawolność i rubaszość. Wstydlivość słowa i druku. Moment narracyjny. Talent epiczny. Pośrednie wskazówki. Niedostateczność źródeł. Scenariusze staropolskiego życia. Salon polski. Salon XVIII wieku. Rococo warszawskie. Grzeczność. Jej narodowy charakter. Uroszczenia dynastów. Sarmacka gracia. Ukłon polski. Polskie maniery. „Posiadanie”. „Uczciwe”. Wyższość grzeczności polskiej. „Ludzkość” jako termin oglądy towarzyskiej. „Ludzkość” w ujemnym znaczeniu. Porywczosć i rubaszość. Przykład akcji o obelgę. Mediacja

obywatelska. Rzadkość pojedynków. Deprekacje. Wyroki polubowne.	
Równość szlachecka. Fikcja i prawda. Tytuł braterski. Tytuł przyjacielski.	
Różnica obu tych tytułów. Tytulary polskie. Geneza tytułów. „Raczył”.	
Wielmożność. Szlachetny i urodzony. Sponiewieranie tytułów.	
Dygnitarstwa drążkowe. Tanie tytuły	172

II

Gościnność. Tańce. Polonez. Jego europejska sława. Najstarsza nuta	
poloneza. Tańce skoczne. Chwytna koło i goniony. Cenar i galarda. Reje	
i firleje. Skromność tańców. Muzyka. Lutnia. Gry. Gry hazardowe.	
Szulerstwo. Typy koterskie. „Dobre myśli”. Wesela. „Kubek w kubek”. Oracje.	
<i>Quamquam</i> . Upominki weselne. Triumfy. Zbytek festynów. Pogrzeby.	
<i>Castrum doloris</i> . Wspaniałość pogrzebowa. Ceremonie żałobne. Kruszenie	
kopii. Sobowtóry. Naśladownictwo i reakcja. Wielkoduszna skromność.	
Szkarłat żałobny. Stroje na marach. Chorągwie nagrobowe. <i>Labaria funebria</i> .	
Konkluzje. Bankiety. Kuchnia polska. Sztuki kuchmistrzowskie. Piwo a wino.	
Menu szlacheckie. Osobliwsze potrawy. Rozmaitość sosów polskich. Potrawy	
ulubione. Dawania bankietowe. Zamiłowanie w korzeniach. Dekoracja	
potraw. Fantazje kucharskie. Ceremonie przy ucztach. Zastawa stołu.	
Nożenki. Zwyczaje biesiadne. Kobiety na bankietach. Przewlekłość	
bankietów. „Pełne”, czyli toasty. Tłuczenie pucharu. Napoje. Śpiew i muzyka	
przy bankietach. Bankiety tłumne. Zwady przy kielichu. Życie sąsiedzkie.	
Zły sąsiad. „Odpowiedź”. Zajazdy. Strony dodatnie. Typy sąsiedzkie.	
Figle sąsiedzkie. Sąsiad importun. Sąsiad statysta. Darmochwał.	
Gawędziarze. Mediator. Agitator i popularysta. Droga do krescytywy.	
Wzór agitatora i statysty. Recepta na popularność.....	203

III

Konik, chartek, ptaszek. Koń polski. Stadniny. Zabawy rycerskie.
 Amazonki. Myślistwo. Sokolnictwo. „Unoszenie”. Ceny sokołów. Podróże.
 Ruchliwość szlachty. Okazje i potrzeby podróży. Gród, roczki, kwerele.
 Sejmiki. Okazowania. Upadek tej instytucji rycerskiej. Trudności podróży.
 Tabor podróży. Orszaki magnackie. Zbytek w podróżach. Zaprzęgi.
 Malowanie koni. Rodzaje powozów. Od esa aż do syza. Podróże za granicę.
 Cel naukowy. Zły wpływ podróży. Wyższe motywa podróży. Ich strona
 idealna. Fantazja i obowiązek. Nowe czynniki moralne. Polak europejski.
 Moment awanturniczy. Brak opisów podróży. Przygody podróżników.
 Legacje. Ich świetność. Bezpłodność wrażeń zagranicznych. Iluzje
 wyższości. Poczucie rzeczywistej wyższości. Górzące jednostki.
 Plastyczność natury polskiej. Przewaga cnót zbytkownych. Reputacja
 Polski w Europie. Dostojne przykłady. Poklask humanistów. Kosztowność
 podróży. Ojcowskie przestrogi. Mnogość podróżników polskich.
 Unikanie rodaków za granicą. Odstraszające przykłady. Awanturnictwo.
 Ofiary dobroduszości. Dwuznaczne kariery. Awanturnicy i szalbierze.
 Koniec starego świata 238

Indeks nazw geograficznych 266

Indeks osobowy..... 270

PRZEDMOWA

Podczas lektury książek historycznych, szczególnie tych opisujących wielkie wydarzenia, z których składają się dzieje: wojny, rewolucje, przewroty czy inne, umyka pewien element, coś najpewniej najistotniejszego, to, bez czego nie byłoby po prostu... historii! Studenci i uczniowie przedzierający się przez setki dat, wiązanych z nazwiskami ludzi, którzy żyli kiedyś, a dziś są tylko semantyczną konstrukcją, nie widzą tego elementu. Umyka człowiek, zwykły człowiek, który jest autorem i poruszycielem. To on tworzy historię i to on powinien być głównym podmiotem.

Powyższe może wydawać się truizmem, ale wcale nie jest takie oczywiste. Wystarczy zajrzeć do jakiegokolwiek podręcznika historii. Opisane są wydarzenia, żąda się wiedzy na temat ich przyczyn i skutków, a o tym, co kierowało kiedyś ludźmi, jakie motywy nimi powodowały, praktycznie się nie pisze. W nauczaniu dominuje historia polityczna, gospodarcza czy społeczna, brakuje natomiast tego, co pozornie jest oczywiste, ale równie ważne. Jak budowali domy, żeby przetrwać ciężką zimę, co jedli, jak się ubierali, jak podróżowali itd.

Dziś temat obyczajowości historycznej podejmowany jest częściej, mimo że wymaga to rozległej wiedzy z zakresu nie tylko historii, ale także socjologii, etnografii czy antropologii kultury. Zajmował się nim

prof. Zbigniew Kuchowicz w kilku książkach, zarówno w zakresie lokalnym, dotyczącym dawnych województw łęczyckiego i sieradzkiego, jak i w syntezach omawiających obyczajowość sarmacką w szerszej skali. Niektóre prace Kuchowicza osiągają na portalach aukcyjnych wysokie ceny, co świadczy, że temat nadal budzi zainteresowanie. Podobnie ma się sprawa z pracami prof. Marii Boguckiej, która opisuje obyczajowość z wybitnie kobiecego punktu widzenia.

Książka Władysława Łozińskiego była jedną z pierwszych na ten temat. Ma swoje lata, to prawda, ale nadal spełnia wszystkie kryteria doskonałej książki historycznej. Świetny temat, doskonały język, rewelacyjna narracja. Kim był jej autor?

Urodził się w Oparach niedaleko Lwowa w 1843 roku. Dość wcześnie ujawnił talent pisarski, zaczynając swoją przygodę z piórem od publikowania w galicyjskich pismach. Jego bracia również z powodzeniem próbowali swych sił w pisarstwie. Starszy, Walery, dał się poznać jako wielce obiecujący dziennikarz, redaktor kilku periodyków literackich, a przede wszystkim jako autor powieści cieszących się sporą popularnością – najsłynniejszą z nich jest *Zaklęty dwór*. Walery stracił życie w pojedynku, mając zaledwie dwadzieścia cztery lata. Młodszy brat Władysława, Bronisław, prawnik i historyk prawa pozostawił po sobie książki i artykuły z tej właśnie dziedziny. Jak widać, tradycje literackie w rodzinie Łozińskich były dość mocne, mimo iż rodzice Walerego, Władysława i Bronisława inklinacji do pisania chyba nie mieli.

Wpływ na poglądy i twórczość Władysława wywarł spokrewniony z nim przez matkę Karol Szajnocha. Ten pisarz, historyk i działacz niepodległościowy przyjął młodego Łozińskiego na stanowisko swojego sekretarza, co pomogło temu ostatniemu w utrzymaniu się na studiach filozoficznych. Nie będzie chyba nadużyciem stwierdzenie,

że posada ta stanowiła swego rodzaju nobilitację, wszak Szajnocha był znanym pisarzem, a jego książki i inne publikacje cieszyły się w tamtym czasie niesłabnącą popularnością.

W 1867 roku, w wieku 24 lat, przyszły autor *Prawem i lewem* został redaktorem naczelnym „Dziennika Literackiego”. Początkowo publikował pod pseudonimem, kiedy jednak się okazało, że jego książki podobają się czytelnikom, zaczął podpisywać je własnym nazwiskiem. Sporą popularnością cieszyły się jego *Opowiadania imć pana Wita Narwoja rotmistrza Konnej Gwardii Koronnej* i *Oko proroka, czyli Hanusz Bystry i jego przygody*, doskonale sprawdzał się także jako autor recenzji i opowiadań, publikowanych w rozmaitych czasopismach. Przez dziesięć lat do 1873 roku Władysław pracował jako redaktor naczelny „Gazety Lwowskiej”, by później zaangażować się w pracę naukową. To właśnie wtedy rozpoczął benedyktyńską pracę nad dwiema pozycjami stanowiącymi jego opus magnum: *Życie polskie w dawnych wiekach* oraz *Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku*.

Z czasem Łoziński coraz bardziej angażował się w działalność polityczną. Jego poglądy ewoluowały. Początkowo poruszał się w kręgach niepodległościowych, podobnie jak jego przedwcześnie zmarły tragicznie brat, później – jak napisano w jednej z jego biografii – „zaczął stopniowo przechodzić na pozycje zachowawcze, a co najmniej pojednawcze”. Był posłem do Sejmu Galicyjskiego i Rady Państwa w Wiedniu, ale to jeszcze nie wszystkie pola jego aktywności. Dał się także poznać jako społecznik, działał w różnych gremiach, założył Towarzystwo Historyczne, należał do Komisji Historii Sztuki w Akademii Umiejętności, interesował się zachowaniem zabytków dla potomności, m.in. pracując w zespole Konserwatorów Zabytków Sztuki i Pamiątek Historycznych Galicji Wschodniej. Za swe zasługi był wielokrotnie odznaczany

i honorowany, m.in. tytułem doktora honoris causa Uniwersytetu Lwowskiego. Zmarł w maju 1913 roku. Został pochowany na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Przez znaczną część życia kolekcjonował sztukę, niestety jego zbiory przepadły w roku 1945 – nie udało się ich ewakuować do Polski z ziem zajętych przez Sowieci, podobnie jak części oryginałów jego pism, które dziś znajdują się w Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym Ukrainy we Lwowie.

Tych kilka zdań skreślonych powyżej nie rości sobie prawa do nazwania ich nawet biogramem Władysława Łozińskiego – sygnalizują zaledwie niektóre dziedziny, jakimi się interesował. Większość, a może i wszystkie krążyły wokół tej jednej, może najpiękniejszej – historii.

Łoziński bywa nazywany historykiem Rzeczypospolitej szlacheckiej lub Polski szlacheckiej – są to synonimy prawdziwej nazwy tego wielkiego państwa, leżącego ówczesnie na krańcach cywilizowanego świata – Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Na tle innych państw europejskich organizm ten był pewnym ewenementem. Różnice uwi-
doczniały się w wielu sferach, poczynając od polityki i gospodarki, na obyczajach i mentalności skończywszy. Jednym z najjaskrawszych przejawów tych różnic jest choćby kwestia nazwy państwa. Literalnie rzecz biorąc, kraj był monarchią, a nazywał się Rzeczypospolitą, czyli republiką. Król stojący oficjalnie na czele państwa miał niewiele władzy, a jego majątek podlegał stałej kontroli. Można sobie wyobrazić wrażenia Francuza peregrynującego w drugiej połowie XVII wieku po Rzeczypospolitej: mając w pamięci podparyski Wersal o rozmiarach całkiem pokaźnego miasta, zdziwiłby się mocno, trafiając do maleńkiego podwarszawskiego Wilanowa, gdzie rezydował król Jan III Sobieski.

Daleko było polskim monarchom do absolutyzmu. Każda próba wzmocnienia władzy była skutecznie utracana przez szlachtę reprezentowaną przez sejm i senat. U nas król był słabym elementem systemu władzy, podczas gdy w większości państw Zachodu był jego największym beneficjentem i wyrazicielem.

Cudzoziemiec przybywający do dalekiego północnego kraju, o ile w ogóle się tym interesował, zauważał wszechwładzę szlachty sterowanej przez magnackie koterie, przycinającej sobie prawo do własnych potrzeb. Szlachtę, która odmawiała innym grupom społecznym reprezentacji politycznej, pielęgnując tzw. złotą wolność, którą można potraktować jako niechęć do jakichkolwiek zmian mogących osłabić jej pozycję. Instytucja liberum veto skutecznie paraliżowała działalność sejmu, uniemożliwiając mu podjęcie działań mogących doprowadzić do zmiany ustroju.

Zagraniczny podróżnik przemierzający ziemie Rzeczypospolitej byłby zapewne zdziwiony sposobem, w jaki ten czy ów szlachcic traktowali mieszczan i chłopów. Szczególnie los tych ostatnich był nie do pozazdroszczenia. Pozbawieni jakichkolwiek praw, traktowani gorzej od zwierząt, byli niemalże elementem inwentarza szlachcica.

Dostawało się i cudzoziemcom, traktowanym przez Sarmatów z wyższością i protekcjonalizmem. Najlepsze przecież było to, co polskie – sarmackie: obyczaje, stroje, ozdoby, potrawy itd.

Z drugiej strony nasz hipotetyczny podróżnik musiał widzieć szlacheckie przywiązanie do wiary, tradycji, historii i wolności. Wolności? To paradoks. To, co napisano powyżej, brzmi nieco schizofrenicznie, ale upraszczając nieco, tak właśnie było. Z jednej strony ofiara krwi składana w kolejnych wojnach, które spadały na Rzeczypospolitą przez cały wiek XVII, z drugiej wspomniana miłość do złotej

wolności. Szlachta w Rzeczypospolitej jako grupa społeczna wymyka się rzeczowym ocenom, co pokazał choćby spór polskich szkół historycznych – krakowskiej i warszawskiej – próbujących dojść przyczyn rozbiorów.

Zostawmy jednak sprawy związane z postrzeganiem ustroju i samej szlachty, kierując wzrok na naszą Rzeczypospolitą widzianą oczyma przybysza z zagranicy.

Czy nasz kraj interesował cudzoziemców? Weronika Girys-Czagowiec w artykule *Obraz siedemnastowiecznej Polski i jej mieszkańców w oczach cudzoziemców* twierdzi, że mało kto przybywał do nas z zagranicy, chyba że musiał, jak to określiła badaczka, „w celu zrealizowania konkretnych misji”. Niewątpliwie do Polski przybywali cudzoziemcy w celu podjęcia pracy. Przybywali Niemcy, weterani wojny trzydziestoletniej, w poszukiwaniu trudnego żołnierskiego chleba, bo wojen w Rzeczypospolitej nie brakowało. Przybywali mieszkańcy Niderlandów i znajdowali pracę jako marynarze lub kapitanowie statków. Wreszcie Szkoci uciekający przed biedą zatrudniali się u nas jako doskonali żołnierze, najczęściej w prywatnych armiach polskich magnatów. Wielu spośród przybyszów znalazło u nas nową ojczyznę.

W relacjach zagranicznych gości, najczęściej dyplomatów, pojawia się często problem klimatu w Polsce. Ich autorzy wspominają o trzaskających mrozach i srogich zimach. Jeśli zaś nie było zimno, a padał deszcz – o fatalnych traktach, na których błoto nie pozwalało przejechać ani koniom, ani pojazdom. Z kolei w upalne dni wszędzie unosił się dokuczliwy kurz i pył. Ówczesne szlaki trudno właściwie nazwać drogami, ich stan był katastrofalny, podobnie zresztą jak mostów. Na ogół lepiej było skorzystać z brodów, niż ryzykować przejazd na wpół zawalonym mostem.

Równie źle pisano o przydrożnych karczmach czy zajazdach. Ludwik Stomma w *Polskich złudzeniach narodowych* cytuje fragment pamiętnika Francuza Charlesa Ogiera biorącego udział w poselstwie do Rzeczypospolitej w 1635 roku. Francuz określa polski zajazd jako coś pomiędzy łaźnią a oborą, gdzie ludzie bytują wspólnie ze zwierzętami, służba śpi pokodem na ziemi, a właściciel domu w drugiej części pomieszczenia, zagrzebany „w sieczce i piernatach (...) z żoną, dziećmi, dziewczkami służebnymi”. W tej samej izbie, w kącie przy piecu, leży chora kobieta w połogu, wszędzie zaś kręcą się zwierzęta: psy, gęsi, kury i świny. Wybierającym się w podróż zalecano zabierać ze sobą własne poślanie, pierzynę, poduszki itd. Polskie zajazdy i karczmy były straszliwie zarobaczone, trzeba jednak powiedzieć, że pod tym względem niewiele się różniły od tych na Zachodzie.

O ile, zdaniem cudzoziemców, przydrożne refugia były fatalne, o tyle szlacheckie dwory i magnackie pałace budziły ich nieklamany podziw, podobnie jak sposób, w jaki ich tam podejmowano. Relacje wspominają o gościnnym przyjęciu, długotrwałych wizytach, wystawnych biesiadach i rozmaitych rozrywkach zapewnianych gościom. Potrawy serwowane nawet w skromnych dworach były wyrafinowane i smaczne, aczkolwiek wspominano, że sarmacka kuchnia jest nadzwyczaj szczerze przyprawiana tzw. korzeniami: imbirem, cynamonem, pieprzem, a nawet bardzo drogim szafranem. Niektórym nie smakował polski chleb, podobnie permanentnie niedopieczony.

O kuchni staropolskiej można mówić bardzo długo. Niewiele zostało z niej do dziś – może bigos, który jednych zachwycał niespotykanym kwaśnym smakiem, u innych zaś wywoływał obrzydzenie... z tego samego powodu. Wiele pisano o tym, jak pili mieszkańcy Rzeczypospolitej. Sławiono przebogaty wybór alkoholi, a szczególnie

wódek, z których najstynniejsza była gdańska, z delikatnymi płatkami złota mieniącymi się w klarownym trunku. Trudno było jednak zrozumieć obcym tzw. przypijanie na ucztach — zwyczaj, który zmuszał właściwie do nieustannego picia, co oczywiście prowadziło do szybkiego upojenia, które — o ile nie nastąpiła całkowita utrata przytomności — bynajmniej nie zwalniało z udziału w dalszej części imprezy.

Leżąca na pograniczu światów Rzeczpospolita była krajem, gdzie przenikały się i kłębiły (to chyba najlepsze słowo) kultury Wschodu i Zachodu. Widać to znakomicie w strojach, które wykształcały się przez dekady, prowadząc do uformowania się czegoś, co można było nazwać strojem polskim. W męskiej wersji jego najważniejszym elementem był kontusz, który najprawdopodobniej wywodził się z Turcji. Tenże strój polski ówczesna szlachta uważała za coś znacznie lepszego niż niemieckie pludry i peruki. Kapitałny komentarz do tego znajdujemy w *Strasznym dworze* Stanisława Moniuszki z librettem Jana Chęcińskiego — w jednej z arii miecznik, przedstawiając wzór Polaka patrioty, mówi:

Niech mu będzie chęć nieznana,
Lżyć obyczaj stary swój.
Niech kontusza ni żupana,
Nie zamienia w obcy strój!

Kilku polskich królów, szczególnie z dynastii Wazów, zdecydowanie preferowało jednak ową gorszą według szlachty niemiecką modę, zaś Stanisław August Poniatowski nosił się wyłącznie po cudzoziemsku, odrzucając kontusz na rzecz fraka. Historycy wskazują na ewidentne cechy orientalne w ubiorze polskim i trudno temu zaprzeczyć. O Sarmatach już ich

współcześni mówili i pisali, że lubują się w orientalnym przepychu. Ciekawym, a nawet zabawnym jest to, że – jak pisze Weronika Girys-Czagowiec – na odbywających się na zachodnich dworach balach, ich uczestnicy przebierali się z równym zapałem za Chińczyków, Indian, jak i (nieudolnie!) za Sarmatów! Pokazuje to tylko, jak dalece egzotyczną krainą była Polska dla przybyszów z Zachodu.

Niemców zadziwiała polska religijność, tak odmienna od zachodniej. Podobno modlitwa w polskim wydaniu była dla postronnego widza jak teatr posługujący się takimi środkami wyrazu jak głośne eksklamacje, bicie się po twarzy, walenie głową o ścianę itd. Przybysze zwracali również uwagę na to, z jaką powagą podchodzą Sarmaci do świąt religijnych, jak wielką wagę przywiązują choćby do postów. Niektórzy wspominali o pewnej naiwności Polaków, przekonanych, że przestrzeganie ścisłego postu zapewni im nieco mniejszy wymiar czyścicowej kary.

Trzeba przyznać, że ta polska religijność graniczyła często z zabobnem. Ten ostatni był szczególnie wyraźnie obecny w obyczajowości Polaków. Relacje cudzoziemców wspominają m.in. o tajemniczej polskiej chorobie, jaką był kołtun, czyli skłębione i zbite (niemal spiłnione) od brudu i braku grzebienia włosy, których nie obcinano, wierzono bowiem, że grozi to utratą wzroku i słuchu. Obawiano się również czarów i uroków. W Rzeczypospolitej, tak jak na Zachodzie, płonęły stosy, ale nie innowiercy na nich ginęli, lecz skazane przez sądy czarownice parające się czarną magią.

Co jeszcze przyciągało uwagę peregrynujących po ziemiach Rzeczypospolitej cudzoziemców? Z pewnością sarmackie przywiązanie do tradycji tytulatury i zwrotów grzecznościowych. Podczas spotkań przy bardziej i mniej oficjalnych okazjach istotne było to, kto się pierwszy odezwie, kto pierwszy wyciągnie rękę do uścisku itd. Komentowano te

rozbudowane zwyczaje, naśmiewano się z nich, czy jednak rzeczywiście było się z czego natrzęsać? Peter Englund w swojej doskonałej książce *Lata wojen*, poświęconej wojnie trzydziestoletniej, opisuje negocjacje przed zawarciem pokoju kończącego konflikt. Większość rozmów dotyczyła nie warunków zawieszenia broni, lecz tego, jak ma wyglądać spotkanie, podczas którego ów pokój będzie sygnowany. Wiek XVII był jeszcze stuleciem gestu i obrazu, trzeba było zatem wyraźnie pokazać, kto jest ważniejszy i jak wygląda hierarchia.

Można by jeszcze długo pisać o Sarmatach – choćby o ich zamiłowaniu do genealogii, o poszukiwaniach najdawniejszych korzeni i najstarszych antenatów.

Nasi przodkowie z pewnością byli inni niż mieszkańcy reszty Europy, przy czym „inni” nie musi znaczyć „gorsi”. Można surowo oceniać ich polityczne rozpasanie, brak szacunku dla władzy, warcholstwo, pieniactwo, życie ponad stan w myśl zasady „zastaw się, a postaw się” i szereg innych wad. Należy jednak pamiętać, że potrafili prezentować postawy patriotyczne w sytuacjach niekiedy zupełnie dla przybyszów z zagranicy niezrozumiałych, jak choćby w czasie drugiej wojny północnej, której elementem był tzw. potop szwedzki. Początkowo szlachta w większości odstąpiła króla Jana Kazimierza, poddając się Szwedom i ich królowi, by po niedługim czasie błagać ostatniego z Wazów o powrót do Rzeczypospolitej i przewodnictwo w walce z najeźdźcą.

Władysław Łoziński rozpoczyna swoją podróż po świecie szlacheckich Sarmatów od ich siedzib, prezentując je z prawdziwym znawstwem. Fragmenty te mają dodatkowy walor historyczny, ponieważ część opisywanych obiektów już nie istnieje. Z wielką estymą traktuje autor

kwestie ubiorów, omawiając szczegółowo przeznaczenie poszczególnych jego elementów, jak również dodatki oraz broń, która z czasem stała się nieodłącznym elementem paradnego stroju.

Ważną część opowieści stanowi wszystko to, co można by nazwać najbliższym otoczeniem szlachcica. Dom, rodzina i rola, jaką odgrywała kobieta, kuchnia, etykieta, tytuły, sąsiedzi... Wszystko to przedstawił Łoziński w sposób, który przez ponad sto lat wcale się nie zestarzał i nadal brzmi doskonale.

Kiedy Henryk Walezy, Francuz, dowiedział się, że jego brat Karol IX umarł, zwalniając tron Francji, jeden z jego dworzan miał powiedzieć: „Wasza Królewska Mość, lepiej we francuskim więzieniu niż na tronie Polski”. Anegdota głosi, że właśnie ta opinia przesądziła o decyzji opuszczenia przez Walezego Rzeczypospolitej. Nie rozumiał on, a może nie chciał zrozumieć, Polski i Polaków. Po nim królem został, a jakże, też cudzoziemiec — pochodzący z Siedmiogrodu Stefan Batory. Ten rozumiał nas doskonale i potrafił mądrze korzystać ze swoich uprawnień. Mawiał, że w Polsce król jest wart tyle, ile jego rozum.

Jak widać, różnie nas postrzegano i w różnym stopniu rozumiano. Może i dla niektórych byliśmy jakimś kuriozalnym narodem dziwaków czy szaleńców... Cóż, łatwo szafować takimi opiniami, trudniej „sięgać do głębi”, poznawać sarmacki świat niejako od podszewki. Pozostaje zaprosić do lektury, która w fascynujący ów miniony świat przywołuje.

Norbert Haładaj

NOTA EDYtorsKA

Za życia autora ukazały się trzy wydania *Życia polskiego w dawnych wiekach*. Podstawą niniejszej publikacji jest wydanie czwarte, które ukazało się we Lwowie w 1921 roku, a zatem blisko 10 lat po śmierci Władysława Łozińskiego. Na kolejnych stronach zamieszczamy przedmowę autora do wydania pierwszego i drugiego (napisaną we Lwowie w 1907 r.) oraz do wydania trzeciego (napisaną we Lwowie w 1911 r.), by czytelnik mógł się zorientować, jakie zmiany wraz z kolejnymi wydaniami następowały w stosunku do wydania pierwszego, które ukazało się w 1907 roku we Lwowie. W książce, którą oddajemy w ręce Czytelnika, znalazła się także przedmowa Mieczysława Tretera do wydania czwartego, pominęliśmy jednakże fragmenty dotyczące szaty graficznej wydania z 1921 roku.

Tekst niniejszego wydania został zredagowany bez skrótów. Zdecydowaliśmy się na przetłumaczenie terminów, wyrażeń i zwrotów obcojęzycznych, w większości łacińskich, które dla wygody Czytelnika zamieszczamy w tekście w nawiasach kwadratowych, bezpośrednio po danym zwrocie, wyrażeniu czy zdaniu. Ingerencję w warstwę językową ograniczyliśmy do koniecznego minimum, co sprowadziło się głównie do uwspółcześnienia ortografii i interpunkcji zgodnie ze współcześnie obowiązującymi zasadami pisowni. Pozostawiliśmy dawną składnię oraz wyrażenia, które dziś brzmią już archaicznie. Dzięki temu tekst Władysława Łozińskiego zachował swe niezaprzeczalne walory: piękny, potoczny język i gawędziarski charakter.

OD WYDAWCY

WYDANIA

CZWARTEGO

*A to miej na pilnej pieczy, abyś czytał, kiedy możesz,
bo widzisz, iż każdemu zwyczaj stoi za drugie
przyrodzenie. Bo jakoć to ze zwyczaju wypadnie,
już wiedz, żeć potym książki będą warczały na cię,
a trudno się zwyczajowi odjąć...*

Mikołaj Rej

Bywają nieraz książki, które mają to do siebie, iż — wedle pysznego wyrażenia Imć Pana Reja z Nagłowic — „warczą” na czytelników swoich. Kto raz taką książkę przeczytał, chętnie do niej myślą powraca, często do rąk ją weźmie i z trudem oprze się pokusie częstszego jej odczytywania. Do tego rodzaju książek należą też dzieła historyczno-obyczajowe śp. Władysława Łozińskiego.

I tej właśnie okoliczności zawdzięczają szersze sfery polskich czytelników, że opowiadania śp. Łozińskiego o dawnych zamkach, pałacach, o dworach i dworach staropolskich, o ubiorach i splendorach, jakie

zdobiły Polaka wieków ubiegłych, o sposobie zresztą życia szlachty polskiej u siebie w domu i na szerokim świecie – w czwartym już ukazują się wydaniu¹.

(...)

Złudne wrażenia olśniewającego zbytku i przepychu wspaniałego życia w dawnej Polsce rozwiewa sam Autor w trzecim rozdziale książki, tłumacząc, że była to w gruncie rzeczy „bogata nędza”, czemu świadectwo daje zresztą Wacław Potocki. Rozmówienie się jednak w bujnej zewnętrznej formie, a bodaj w jej pozorach, powszechną stanowiło cechę szlachty ówczesnej i odpowiadało charakterowi plastycznemu natury polskiej, pełnej fantazji i temperamentu. Gromiono przepych i zbytek – choć w dawnej Polsce opłat specjalnych od atrybutów zbytku jeszcze nie było – czynił to i Rej także, ale tenże sam Imć Pan Rej z Nagłowic tłumaczył:

„A wszakoż szlachcicowi poćciwemu, który będzie umiał uskromić szarą a niepotrzebną pychę w sobie nic mu nadobna wspaniałość niepomierne ozdobiona nie wadzi, która ma być jako kryształ przezroczysta, nic do siebie ani wstecznego, ani nieuczciwego nie przypuszczając, która się zawsze w poważnej i roztropnej myśli ciągnie jak piękny płomień ku górze...

(...) A wszakoż też widzimy owę zapadłą a nikczemną myśl, iż się też ni nacz dobrego nie przygodzi, gdy chłop siedzi jako kozię ze zawieszoną brodą, a ni o czym dobrym nie myśli, jedno tylko jako kozię o kapuście, a tylko tych lekkich rzeczy, a tych jedno, co przed sobą widzi, a które się oczom podobają,

¹ Poza tym *Życie polskie...* ukazało się w przekładzie niemieckim p t: W. Łoziński *Polnisches Leben in vergangenen Zeiten*, übertragen von A. v. Guttry, mit 67 Bildbeigaben (Polnische Bibliothek. begründet u. herausg. von Dr. A. v. Guttry W. v. Kościelski. I. Abt., 1. Band. Munchen, Bei Georg Müller).

pilnuje, iż też już tym każda wspaniałość upaść musi, już ponuro między ludźmi ozdobnymi chodzić musi. A najcudniejszy koń, gdy go szpetną a zdrapaną gunią zakryją, tedy i oszpetnieje i nie tak dobrej myśli będzie. Także też myśl wspaniała człowieka poćciwego, gdy będzie brudną ponurością a tępością pokryta, także też zeszpetnieć i znikczemnieć musi...”.

Niewesołe budzą te słowa refleksje. Smutny to prognostyk dla nas, potomków, dla dzisiejszego pokolenia, które z konieczności i z musu, w coraz większej żyjąc abnegacji, już właściwie „ni o czym dobrym nie myśli, jedno tylko jako kozię o kapuście...”.

Więc bodaj rozpamiętywaniem minionej przeszłości wspomagajmy fantazję krzepmy się na duchu!

Lwów, 29 października 1920 r.

Mieczysław Treter

PRZEDMOWA AUTORA

DO WYDANIA PIERWSZEGO

I DRUGIEGO

Rzecz niniejsza wychodzi na świat nie na tym miejscu i nie w takich warunkach, wśród jakich pojawić się miała. Niedostatki jej mają tedy nie tylko wewnętrzną, ale i zewnętrzną przyczynę. Pierwsza, jako idąca wyłącznie na karb autora, tj. na karb niedostatku jego sił i wiedzy, usuwa się spod jego uwag, drugą, zewnętrzną, już śmieiej podnieść może, bo przyczyni się do jego usprawiedliwienia.

Oto miała ta praca wejść w skład wielkiego zbiorowego wydawnictwa i miała z góry podyktowane nie tylko rozmiary, ale i cały sposób ujęcia i układu. Takie podwójne ograniczenie tłumaczy przynajmniej te braki, które przy pozostawieniu autorowi zupełnej swobody, wypełnić by się były dały.

Wydawnictwo, jakkolwiek wcale niezaniechane, doznało zwłoki, a z biegiem czasu, jakiego wymagać będzie jego ostateczna organizacja, zmienić się mogą nie tylko jego potrzeby i warunki, ale i naukowe wymagania samegoż tematu — autor znalazł się tedy wobec wyboru: albo skazać swoją przedwcześnie gotową pracę na pogrzebanie w tece, albo ogłosić ją drukiem, dopóki odpowiada jeszcze współczesnemu zasobowi historyczno-obyczajowych źródeł.

Za wyborem tej drugiej alternatywy przemawiało przypuszczenie (oby tylko nie myłne), że przy braku nowszych prac na tym zaniedbanym u nas polu, nawet i tak przelotny rzut oka na obyczajową przeszłość polską oddać może ciekawym tej przeszłości czytelnikom pewne usługi.

Zaopatrzenie tekstu w noty i cytaty było programem wspomnianego wydawnictwa, chociaż nie całkowicie wykluczone, to przecież wyjątkowo tylko i w najkonieczniejszej mierze dozwolone. Stąd poszło, że i w obecnym wydaniu tej pracy aparatu not i cytatów nie ma — krzywdziłby przecież autora oparty na tym wniosek, jakoby nie starał się być poznać i uwzględnić wszystkich źródeł, nie tylko ogłoszonych, ale i rękopiśmiennych, o jakich wiedział i jakie mu były dostępne. Starał się zresztą autor, jak to czytelnik z łatwością zauważy, zaznaczyć liczne źródła już w samym tekście. Zestawienie wszystkich w osobnym spisie, nie wiążąc się bezpośrednio z właściwymi ustępami tekstu, nie byłoby ani kontrolą autora, ani pomocą czytelnikowi, a już i dlatego nie zdało się rzeczą właściwą, że rozmiar takiego dokładnego zestawienia byłby dysproporcją wobec zwięzłości samej pracy, zbyt często bowiem już sam pełny tytuł jakiegoś źródła wymagałby był więcej miejsca, niż go zabiera w książce szczegół zeń zaczerpany.

We Lwowie, 1907 roku

Autor